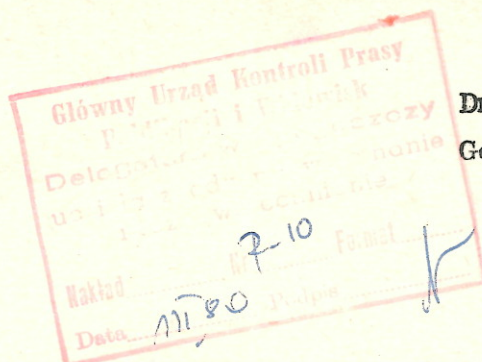


Tadeusz KLIMEK  
Redakcja Wiejska



Dnia: 13.01.1980r.

Godz.: 8,05 - 8,15

WOJCIECH STRĄK PRZED MIKROFONEM

"Ja, niżej podpisany, składam skargę na geodetę, który mnie skrzywdził. Mam ziemię w sześciu kawałkach. Miało być scalanie i wymiana gruntów, to się ucieszyłem, bo każdy kawałek w innej wsi leży, choć w tej samej gminie Koynia. Więc myślałem, że po tej wymianie mnie będzie lepiej. A on mnie skrzywdził. Półtora hektara we wsi Ludwikowo, co do mnie należały, oddali Wiktorczykowi... Jak tak można? Toć u niego pola chwastami zarastają, robić mu się nie chce, tylko po gospodarach by siedział. A ja o ziemię dbam. Ten kawałek w Ludwikowie, to dobry grunt. Dziadka pracował, ojca i moja tam jest. Kiedyś mówili, że tylko ziemniaki i żyto się urodzi. Dziś uprawiam pszenicę i buraki. Bo jak ziemi dasz, to i ona da. A teraz taki Wiktorczyk ma się moją charówką tuczyć..."

Czytam, czytem ten list i myślę sobie: gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą." Scalenia i wymiana gruntów - to prace szczególnie trudne. "Jeszcze się taki nie narodził, co by wszystkim uczestnikom scalania i wymiany gruntów dogodził" - to fakt!



Ale może rzeczywiście... może krzywda jest... Więc biorę ten list i idę do Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Bydgoszocy - może tam dowiem się czegoś więcej.

- Aaa, skarga... Od Murozyńskiego, tak? Ha, ha - to mamy kolejny list, tym razem do radia. Chwileczkę... zaraz ... zaraz, gdzie ta teczka Murozyńskiego. O, jest... proszę ... gruba, co? Zebrało się trochę tych skarg ... "Ja, niżej podpisany, składam skargę na geodetę..." Tak, zgadza się, treść ta sama. Wszystkie listy słowo w słowo tej samej treści. Ale nie przez kalkę pisze. Do nas, do gminy, do komitetów partii w Kocyni i Bydgoszocy, do Ministerstwa Rolnictwa, do Komitetu Centralnego. A my tylko komisję za komisją wysyłamy, odpisujemy, tłumaczymy co i jak. Nic nie pomaga.

- To w-idocznie naprawdę rolnik ozuje, że mu się krzywda dzieje.

- Krzywda? Jaka krzywda? ... Ziemię miał w sześciu wsiach. Dziś tylko dwa kawałki, w dodatku na miejscu, ~~tam~~ gdzie mieszka. Obliczyliśmy dokładnie. Przed scaleniem i wymianą, żeby jednorazowo do wszystkich sześciu działek dojechać, musiał zrobić 23 km. Tu ożtery, tam dwa, potem sześć, znowu kilka, w każdym razie 23 kibmetry. Więcej czasu na drogę marnował,



niż na polu. Zresztą on pretensji do scaleń i wymiany nie ma. Tak się jakoś udało - a zawsze to się udaje - że średnia klasa całych 21 hektarów po wymianie jest ta sama. Jemu chodzi tylko o tego Wiktorczyka. Bo ma z nim na pieńku. Jakieś rodzinne, zadawnione spory. Podobno jeden z Wiktorczyków Muroczyńskim córkę uwiódł, a potem z dzieckiem zostawił. Tak we wsi mówią. Zawiść i tyle. Bo żadnych rzeczowych argumentów pan w tym liście nie znajdzie.

Czytam jeszcze raz skargę Muroczyńskiego i rzeczywiście - ani cienia pretensji, że ziemię gorszą dostał; nawet dziękuje, że teraz grunt w jednej wsi leży, tylko ciągle ten Wiktorczyk.

- Wie pan, panie redaktorze, geodeta to nie wiadomo lepiej na czym powinien się znać - na ziemi, kartografii, pomiarach, czy na ludziach, na ludzkiej psychice. Na dobrą sprawę powinien przez kilka tygodni we wsi siedzieć, żeby wszystkie skomplikowane układy między rolnikami poznać. Ale na to nie możemy sobie pozwolić. Roboty dużo, a fachowców mało. O, niech pan przeczyta ten list - też skarga na projekt scaleń i wymiany na obiekcie "Ludwikowe": "Całe te scalania i wymiana - to po to, żeby PGR-om i Spółdzielniom dogodzić kosztem nas, rolników. Komu to było potrzebne, żeby teraz ludzie sobie do oczu skakali. Od lat było



07

jak było i dobrze było - każdy wiedział, gdzie swój kawałek ma i czego ten kawałek od niego wymaga. Ziemię trzeba poznać, ziemię trzeba rozumieć, bo każde pole inne, każdy kawałek swoje wymagania ma. A teraz ucz się człowieku od początku. Więć ja, niżej podpisany, protestuję przeciwko ~~tak~~ tej całej wymianie".

- No, widzi pan, panie redaktorze, cała wymiana funta kłaków nie warta. Nie jakaś jedna krzywda, bo przecież krzywda zawsze może się zdarzyć, ale cały projekt do niczego...

Sam byłem u autora tego listu, z komisją oczywiście. Bo - zgodnie z przepisami - komisje muszą na miejscu u rolnika i rozpatrzyć wszystkie odwołania od projektu scaleń i wymiany.

Te projekty wyklada ~~nie~~ się zresztą w gminie do ogólnego ~~nie~~ wglądu. Każdy z map może wyczytać jak było i jak będzie.

No więc byliśmy z komisją u tego Anteckiego - nazwijmy go tak - bo prawdziwych nazwisk lepiej nie wymieniać, po co rolnik ma się rumienić, narażać sąsiadom. No więc byliśmy u Anteckiego.

- To jak, panie Antecki - cały projekt do niczego?

Dlaczego skarży się pan w imieniu wszystkich? Niech inni sami odwołania piszą. Każdą skargę rozpatrzemy. Więć jak u pana z tą krzywdą... konkretnie... o co chodzi?



69

Ile tej ziemi przedtem było? 17 hektarów, tak? Zgadza się?

- Ano 17-cie... Trzecia i czwarta klasa. Przeaga<sup>4</sup> czwartej.

- A teraz nawet 18,5, tak?

- Ma pan te papiery, mapy, to po co pan pyta?

- Bo krzywdy dochodzę. Było osiem kawałków w trzech wsiach.

- Było, było... daj pan spokój, wiem co było i wiem co jest.

- Dziś całość, tu na miejscu, prawie pod domem... No, tych sześć hektarów kawałek dalej, zaraz, zaraz. ze sześćset metrów będzie.

- Nie mierzyłem. Może być 600 metrów, może więcej - nie wiem.

- Średnia bonitacja - trójka. O, nawet trójka wysza, czyli lepiej, niż było.

- Komu lepiej temu lepiej.

♣ Jak to "komu lepiej"? To panu gorzej?

- Pewnie, że gorzej. Ziemi mniej.

- O półtora hektara więcej! Więc gdzie ta krzywda?

- A dzierżawy? O dzierżawach nic nie mówicie...



M

- Dzierżawy... Dzierżawił pan grunty Państwowego Funduszu Ziemi?

- Czy ja mówię, że państwowe? Jak komu z sąsiednich wsi za daleko do gruntów było, to wydzierżawiali. Więc brałem. A teraz koniec. Różnie bywało - raz brałem 12 ha, raz 15. Państwo z tego miało i ja miałem. A teraz trzeba będzie parę wołów sprzedać, z tych, co na tucz biorę. Więc niby z czego mam się tak cieszyć?

Tak, proszę państwa, wyszło sztyło z worka. Cały projekt do niczego, bo nasz Antecki nie będzie miał dzikich dzierżaw, tych na gębę zawieranych. Za dobrego gospodarza w gminie uchodzi, bo i mleka sporo sprzedawał, i wołowego żywca jeszcze więcej. Tyle, że dotąd się nazywało, że to wszystko z 17-tu hektarów. Cóż, bywa i tak...

Powtarzam jeszcze raz: "Jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim uczestnikom scalania i wymiany dogodził". Obiekt "Ludwikowo" - to, jak dotąd, największy obiekt i to nie tylko w woj. bydgoskim, na którym przeprowadza się scalania i wymiany. Postępowaniem scaleniowym objęto aż 650 gospodarstw leżących w 25-ciu wsiach o ogólnym obszarze prawie 3 tys. ha.



75

A 650 gospodarstw - to 650 różnego rodzaju interesów. Nie ma takiego projektu, po prostu nie może być, aby wszyscy uczestnicy scalenia byli z niego zadowoleni. Najważniejsze, żeby gra warta była świeczki. A na obiekcie "Ludwikowo" udało się stworzyć 340 ha większych kompleksów, które przekazano PGR-om i Sp-niom Produkcyjnym. Gmina zawsze miała problemy z gruntami Państwowego Funduszu Ziemi, z dzierżawami. Lepsze kawałki zawsze ktoś brał, ba, o te lepsze grunty rolnicy się nawet bili, a gminę bito za ugory czy grunty źle wykorzystywane, - do nich należały te słabiutkie bez trwałego użytkownika. Więc dobrze, że dziś są większe kompleksy w miejsce setek działek. Ale - i to chciałbym z całym naciskiem podkreślić - nie tylko o stworzenie tych większych kompleksów ogodziło. Przecież 82-ich rolników miało niegdyś grunty w kilku wsiach. Dziś otrzymali ziemię w jednej wsi, w tej, w której mieszkają. Dla nich te scalenia i ta wymiana to wielkie dobrodziejstwo, koniec udręki, męczących i - o tu ukrywać - kosztownych dojazdów. Przecież ich ciągniki więcej ropy na drogach piły, niż na polach. A projekt obiektu "Ludwikowo" musiał być niezły, skoro na 650 uczestników scalenia tylko 46-ciu złożyło odwołania, więc zaledwie 7%. Jednak, jak się później okazało, tylko w 22-ach przypadkach pre-



78

tensje były słuszne. Można więc powiedzieć, że geodeci pomylili się zaledwie 9 trzech procentach przeprowadzonych scaleń. A więc 24-eh rolników waloczyło niczym Murczyński czy Antecki tylko dlatego, bo mieli z kimś na pieńku, albo tracili coś, z czego korzystali, choć po cichu. Scalenia i wymiana gruntów - to wielka sprawa. Tysiące rolników w dalszym ciągu czeka na geodetów, żeby pomogli rozsypać ten węzeł przez lata całe splątany, a krępujący i to uciążliwie ręce, o czym przekonany żegnam się z wami na dwa tygodnie wasz Wojciech Strąk.